

Sypkowie z Wampierzowa (3)

Małeńki Józef Sypek w jednej chwili został bez rodziców. Jego mama Marianna nie żyła, zamordowana. Ojciec Jan został aresztowany po morderstwie i już nie wrócił. Chłopczyka wzięli na wychowanie Jan i Apolonia Wybraniec. Jan Wybraniec był bratem Marianny, wujkiem dziecka. Nurtuje mnie jedno. Ile dziadek miał wtedy lat? Nie dowiem się, jeżeli nie poznam daty owego morderstwa. W moim domu rodzinnym mówiło się, że był mały. Mały, czyli ile miał lat? Trzy, pięć, siedem?

Mogę się domyślać, że Jan Wybraniec został opiekunem prawnym małego chłopca. Józef chodził zapewne do szkoły w Wampierzowie, ukończył kilkuklasową szkołę ludową. I teraz kolejna niewiadoma. Któregoś roku opuścił dom wujostwa i przybył do Tarnowa? Przypomnijmy, urodził się w 1895 r. W 1910 r. miał 15 lat i wówczas mógł udać się do Tarnowa na praktykę zawodową do tarnowskiego blacharza i kowala jednocześnie.



Dziadek Józef Sypek, ok. 1918 r.

Dziadek Józef był średniego wzrostu, mocnej budowy, widać było w nim drzemiącą siłę. Miał jedną poważną wadę. Bielmo na prawym oku. Dlatego w 1914 r. ani później nie został powołany do wojska austriackiego i ominęła go Wielka Wojna. Terminując w Tarnowie uczęszczał do Wieczorowej Szkoły Przemysłowej Uzupełniającej dla terminatorów, ukończył wówczas tzw. podstawówkę i jednocześnie, jak gdyby dawną zawodówkę. Jak się przebijał młody chłopiec z zapadłej wsi Wampierzów? Pewnie tak jak wielu innych, którzy od końca XIX w. emigrowali ze wsi do miast. Przeludnienie na wsiach powiatu tarnowskiego czy sąsiednich było wielkie. Poprawa higieny i odżywiania na wsi galicyjskiej, gdzieś tak pod koniec XIX w. zmniejszyła umieralność małych dzieci, co rzutowało m.in. na przeludnienie wsi. Dziewczyny szły do miast na służbę do bogatszych gospodarzy przedmieść tarnowskich, do domów inteligencji czy wolnych zawodów,

do kupców i handlowców, wreszcie do bogatszych Żydów. Chłopcy wyuczali się zawodu, terminowali. W końcu się żenili i zakładali do dziś żyjące tarnowskie rodziny, takie jak moja. Niektórych pochło-

nęła ulica, a szczególnie łatwowierne i marzące dziewczęta. Bardziej odważni i zdeterminowani ulegli podszeptom agentów i emigrowali do USA czy na saksy do Niemiec czy Francji.

Znajomy podsunął mi notatkę z „Kuriera Lwowskiego” z kwietnia 1895 r. o zatonięciu statku Elbe płynącego z Ameryki do Europy. Powracali nim emigranci, w tym 26 z Galicji. Wszyscy ponieśli śmierć. *Wśród nich byli mieszkańcy Wampierzowa: Maria Śliwa, Aniela Śliwa, Karolina Działo, Michał Kubot; Z Wadowic byli: Apolonia Wyżga, Stanisław Kielbasa, Ludwika Gurańska i Marianna Strycharz.*

Dziadek Józef Sypek zrobił w końcu rzecz, którą powinien zrobić w jego sytuacji każdym młody mężczyzna w owych trudnych czasach I wojny światowej zwanej Wielką Wojną. Ożenił się w Tarnowie w lutym 1919 r. ze starszą o 8 lat wdową. To była moja babcia Maria Kołodziej, ładna, drobna kobieta, trochę romantyczna i pretensjonalna jak na dziewczynę wiejską, pochodząca z Krosnej koło Łososiny, niedaleko Limanowej. Była służącą po tarnowskich dobrych domach. W chwili ślubu dziadek Józef miał 23 lata, babcia Marianna 31 lat i miała nieślubnego 8-letniego synka. Tak więc chłopak z Wampierzowa trafił na kobietę, która zapewniła mu stabilizację. Pewnie miała uskładane trochę grosza. Nadchodziły ciężkie czasy początku Niepodległej Polski. Czy pasowali do siebie mimo różnicy wieku? Dziś widzę, że nie za bardzo. Dwa różne światy. Ciężki i sierocy mojego dziadka i także ciężki w przeżycia i rozczarowania kobiety pod trzydziestkę, z pretensjami większymi niż sierota z Wampierzowa.

Sieroctwo i przeszłość straszliwa rzutowała pewnie na osobowość dziadka Sypka. Nie będę się bawił w psychologa. Wychowany bez matki i ojca stał się mocnym człowiekiem z wielką skrywaną traumę. Nigdy nie okazywał uczuć, jak pamiętam. Nigdy nie był wesoły, chociaż swój humor miał. Był bardzo oszczędny, powinienem napisać chytry. Nie pamiętam, aby w dzieciństwie dał wnukom: bratu albo mnie, jakiś grosz na cukierki.



*Mój ojciec Aleksander na kolanach
babci Sypkowej*

Z małżeństwa dziadków był mój ojciec Aleksander Sypek, urodzony na jesieni 1919 r. i jego siostra Kazimiera urodzona w 1927 r. Dziadek był wziętym blacharzem. Już przed II wojną wybudował niewielki domek na przedmieściu Tarnowa-Rzędzinie. Domek z ogródkiem, warsztatem. Pamiętam orzechy z tego ogrodu. Babcia zmarła w 1951 r. na *bürgera*, jak wówczas mówiono. Dziadek Sypek mógł się związać z Pańcią, jak nazywano jego przyjaciółkę, z którą pod koniec życia babci pomieszkiwał. Nie była tolerowana przez mego ojca i ciotkę, co rzutowało na ich stosunki. W latach 70-tych brałem moich synków i szliśmy do dziadka na Rzędzin, nigdy nie chciał rozmawiać o swoim dzieciństwie, ale i ja nie pytałem.

Tak więc dziadek był blacharzem. W okresie międzywojennym krył dachy wielu kościołów w diecezji tarnowskiej. Pamiętam, że jeszcze w latach 50-tych krył stary kościółek w Siemiechowie koło Zakliczyna. Pamiętam, jak dziadek zrobił mnie i

bratu sanki metalowe z cieniutkimi rurkami-płozami. Mieliśmy po 6-8 lat. Żadne inne sanki nie równały się szybkością do tych sanek dziadkowych. Na naszej ulicy i na górkach parku Strzeleckiego byliśmy demonami szybkości. W podstawówce uprosiłem dziadka, aby mi zrobił taką gites skarbonkę, z której nie można by wyjmować monet np. wsuwając w otwór skarbonki nóż, aby po jego ostrzu monety wypadały na stół. Dziadek zrobił mi porządną skarbonkę, której otwór był zakończony kawałkiem pończochy uniemożliwiającej oszukańcze wydobywanie monet.

Dopiero w kilkanaście lat po śmierci dziadka zacząłem się interesować na poważnie Wampierzowem, Wadowicami. Poznałem jego kuzynki z rodziny Wybrańców. O nich w następnym odcinku. Okazało się, że dziadek w okresie międzywojennym brał swojego syna, a mego ojca i córkę Kazię, i jeździł, co jakiś czas do Wampierzowa, do wujostwa. Czyli miał kontakt z ziemią i wsią rodzinną, coś go ciągnęło do Wampierzowa. Dziś na starość widzę, że dziadek miał trudne życie. Sam był ciężki w pożyciu, to zrozumiałe. Był młodszy od babci o 8 lat, co z upływem lat było problemem. Dzisiejsi mężowie nijak się mają do mężów z tamtych czasów. Mężczyzna miał zapewnić chleb i potomstwo, ale nie swoje towarzystwo. Tak było do niedawna. Dziś mężczyźni są inni, a kobietom i tak się to nie podoba.

Dziadek dożył sędziwych lat. Przeżył swojego jedyne syna, a mojego ojca, o trzy lata. Zmarł w 1983 r. w wieku 88 lat. Czy myślał o swoim dzieciństwie, o sieroctwie, o mamie i ojcu? Zapewne tak. Mimo jego pozornej oschłości, grubej skóry, myśli jego wracały do Wampierzowa. Jak mogły nie wracać, kiedy jego wnukowi, czyli mnie, nie daje to spokoju, chociaż upłynęło od tamtego morderstwa blisko 120 lat. Czy kiedykolwiek dał na Mszę Św. w intencji swojego ojca mordercy i swojej mamy ofiary? Dziadek Józef był pierwszym z tarnowskich Sypków mojej linii. Teraz linię tę będzie kontynuował mój wnuk Mikołaj. O Wybrańcach z Wampierzowa w następnym odcinku.

Antoni Sypek